

Dramaty i sielanki

Jak słynny aktor Fregoli podbił Abisynję

w szturmowanym mieście Leon

Teatr w Massaua przed 50 laty

**DRAMAT I SIELANKA**

udział w charakterze widza, znany pisarz francuski Serstevens. Rewolucja hiszpańska składa się z samych sprzeczności i dziwnych kontrastów. Podczas gdy jedno przedmieście ogarnięte jest pożogą wojny, w przyległej dzielnicy panuje sielankowy nastrój. Uciekinier z pola bitwy nie wierzy własnym oczom, gdy o parę kilometrów dalej widzi „wiespokoijną i wesołą”, gdzie ludzie spełniają codzienne obowiązki, jakby im nie nie groziło.

W lugo ludziska siedzą na przyzbach domów, lub przechadza się w słońcu, natomiast w pobliskim Becerrea mieszkańcy ogarnął zwierzęcy lęk — każdy sposobi się do ucieczki. W Villafranca wieczor m młodzieńcy tańczy w blasku kolorowych lampjonów, na placu przed starożytnym zamkiem.

Miejsce Ponferrada, ważny ośrodek zagłębia węglowego zamieszkiwany przez nieustraszonych górników z Asturji, którzy w roku 1933 urządzili „krwawy b-l” w Oviedo, wierzy jeszcze w zwycięstwo komuny. Widać, że jednak służba wywiadowcza szwankuje, bo w przeddzień utraty miasta Leon — czerwoni asturyjczycy byli przekonani, że garnizon tamtejszy trzyma się świetnie.

**Z OKIEN HOTELU**

— Leon. Na placu „Libertad” spotkać można tylko nieliczne grupy żołnierzy gwardji cywilnej. Ani jednego przechodnia. W wąskich uliczkach roi się od kobiet i robotników.

Z okien hotelu Olden widać wyraźnie, co się dzieje na trzech ulicach.

Druga godzina. Rozlega się suchy trzask. Żołnierze gwardji cywilnej biegną teraz pod murami, kierując się w głąb miasta. I nagle z ulicy prowadzącej do katedry wypada kilkudziesięciu powstańców. Krzyczą na całe gardło: Viva Espana! Posuwają się tyraliera, strzelając do robotników, którzy przyczaili się w ciastnych zaułkach i uliczkach.

W hotelu popłoch. W jednej chwili wszyscy są przykucnięci na podłodze, niektórzy pełzną na czworakach, a kilku panów wieje do „dwóch zer”, gdzie, jak się później dowiedzieli, przesiadzieli do wieczora. Wojna ich nie interesuje.

Mv zato wynajdujemy miejsce pod murem, skąd można obserwować przebieg bitwy.

Grzechot salw karabinowych. Dwa karabiny maszynowe „za-

miatają” przecznice, przylegające do placu. Hałas i zamęt nieopisanym. Powstańcy zdobywają w tej chwili gmach prefektury „gobierno civil”, zajęty przez gwardję cywilną i milicję robotniczą. Wznoszą się z murów strzały. Wznoszą się z murów strzały. Wznoszą się z murów strzały.

Niedaleko dworca robotnicy obstawili domy i strzelają z rewolwerów. Nagle jeden robotnik wali się z nóg, potem drugi i trzeci padają na bruk. To jakiś żołnierz gwardji cywilnej ostrzeliwuje ich karabinem maszynowym, ustawionym w oknie Casa „Guardia civil” przesła na strone powstańców. Odbito się to w rekordowym tempie. Zmówił się, czy co? Teraz jeszcze tylko prefektura nie daje za wyraną. Pusta kawiarnia naprzeciwko zamienia się w fortece. Od czasu do czasu sypie się grad kul. Po tem krótka przerwa. Słychać je-

najwyższy taras żołnierzy gwardji cywilnej, obłożonych aluminowymi bombami. Taras górny nad czerwonym gmachem prefektury Bomba ciśnie wprawom rękami, dziurawią dach i mury.

**OGNIEM I MIECZEM**

Schodzę do hallu. Właśnie wszedł kapitan powstańczej armii z dymiącym rewolwerem w dłoni. Jest zirykowany, przeciągając walc, o jeden głupi dom. Potanowił go spalić. Zwraca się do maitre d’hotel’a, zapytaniem:

— Czy macie benzynę?

Przerazony starszy kelner wyłaga z kieszeni zanadkiem. Nikt się nie śmieje. Mały boy, wybucha płaczem.

— Panie kapitanie! Niech pan tego nie robi!

— Trudna rada. Nie ma innego wyjścia.

Jeden z żołnierzy bierze wiatro i idzie do najbliższej stacji benzynowej. Napelnia je benzyną, nie zwracając uwagi, na świszające kule.

W pięć minut później z czerwonego gmachu wybuchają ogniste języki. Rządowcy kapitulują, nie stawiając już oporu.

W jakiś czas później wprowadzono do hotelu pierwszych jeńców: pięciu milicjantów i kapitała. Szli z podniesionymi rękami. Ustawiono ich w przedsiönku pod ścianą.

Lysnęły lufy dziesięciu karabinów. Rozległ się rozdzierający krzyk... Ale nie padł ani jeden

aktor włoski Fregoli, który przed laty uchodził za mistrza charakterystyki (zwano go „człowiekiem-kameleonem”) opowiada w pamiętnikach o swoim debiucie w... Abisynji.

W r. 1889 gubernator Erytreji generał Baldissera urządził w Massaua amatorskie przedstawienie w teatrze Margherita. Zwrócił się wówczas do młodego kaprala Fregoli, który cieszył się w pułku opinią dowcipnego śpiewaka i komika, z propozycją, by wziął udział w przedstawieniu. Niebawem Fregoli stał się nieoficjalnym „dyrektorem” amatorskiego teatru i zmuszony był obmyślać coraz to efektowniejsze wodewile i koncerty.

Właśnie w okresie najgorętszych przygotowań do nowej zabawy — opowiada Fregoli — doszły nas złe wieści z Asmary. W powietrzu unosił się zapach prochu. Mówiono, że rasowe Mangascia i Makonen mobilizują buntownicze plemiona. Wysłano więc kilka włoskich batalionów w góry. Mo- koledzy biorący udział w przedstawieniu również odmaszerowali na południe.

Byłem w rozpaczy. Generał Baldissera postanowił odwołać przedstawienie.

Ośmielałem się przedłożyć panu generałowi pewien projekt — przemówiłem smętnym tonem — Sądzę, że przedstawienie mogłoby się odbyć bez aktorów. Ja sam odegrał wszystkie role.

**JEDEN CZŁOWIEK W SZESCIU POSTACIACH**

Po wyjściu od generała Fregoli stracił tupeć, ale nie zaniechał osobliwego projektu. Przypomniał sobie aktora Novelli, który w dowcipnym monologu naśladował głosy i dykcję Eleonory Duse, Cezara Rossi, Flavia Ando. Zabrał się więc do pracy i ułożył skecz, w którym miał wystąpić w sześciu rolach, musiałby jednak z niebywałą szybkością zmieniać kostiumy i charakterystykę.

W nocy prześladowały go wizje korowodów masek, widział siebie kolejno w ognistej sukni i la Duse, to znów we fraku i cylindrze, był groźnym wosatem je-gomościem, albo gładkociałym amantem, cedzącym siodkie słowa, a chwilami przeobrażał się w głuchego, jak pień „starego sługę”.

W takich to okolicznościach powstała w głowie Fregolego wizja „człowieka-kameleona”.

Przedstawienie odniosło wielki sukces, lecz znaleźli się niedowiarkowie, którzy podejrzewali Fregolego o podstęp. Bo i jakże — który aktor potrafiłby sam jeden odegrać komedię, w której bierze udział tenor, baryton, sopran, bas i jeszcze dwóch statystów.

Gubernator nie miał żadnych wątpliwości.

— Ach, gdybym to ja mógł w taki sposób zwiększać liczbę moich żołnierzy — powiedział aktorowi.

Publiczność szalała. Entuzjazm jeszcze się spotęgował, gdy na okrzyki: autor! autor! na proscenium wszedł wykonawca wieloosobowego skeczu.

Niebawem zdobyłem duży rozgłos w Massaua — opowiada Fregoli — zarobki moje wzrosły portfel pęczniał, wypłacano mi już gażę tysiącami. Mogłem sobie zafundować sekretarza i małego baya murzyna, który się nazywał Idris. Sprytny chłopczek przywodził się do mnie i urósł do godności mego pomocnika. Gdy w r. 1890 otrzymałem rozkaz powrotu do ojczyzny, Idris oświadczył, że pojedzie ze mną. Władze włoskie sprzeciwiły się temu. Mały Idris rozpaczal i zalewał się łzami, więc musiałem mu obiecać, że wrócę do niego do Massaua.

depresji, lecz Fregoli ani na chwilę nie stracił werwy, dowcipkował i zabawiał towarzysów niedoli, opowiadając im zabawne anegdoty. W ponurem więzieniu rozbrzmiewały dźwięki piosenek śpiewanych przez Fregolego. Sam wielki Menelik zainteresował się niezwykłym więźniem i wyraził życzenie sprawienia jego talentów imitatorskich i brzechomów-czych. Czarny cesarz przeraził się niesamowitych „djabelskich” głosów jakie wyczytywał ze siebie Fregoli Claretiego, że Fregoli wyzyskał sytuację zmuszając cesarza do wydania nakazu zwolnienia, kilkunastu jeńców. I t. d. i t. d....

Dzisiaj sędziwy aktor mógłby również wyzyskać sytuację i nowolując się na swój życiorys, spreparowany przez Claretiego, zdobyć kilka włoskich orderów, lecz Fregoli uznaje kłamstwo tylko na scenie, natomiast w życiu jest zwolennikiem prawdy. Pisząc swoje pamiętniki „odbronzowuje” siebie i odrzuca laury, które przez pomyłkę spoczęły na jego głowie.

— Nie mogłem brać udziału w bitwie pod Adua — pisze w epilogu — dla tej prestej przyczyny, że w 1896 nie było mnie już w Afryce. Oto jak się fałszuje historię...

Gdyby wszyscy domniemani bohaterowie zawdzięczający sławę niesumiebnym biografiom fałszującym historię byli równie uczciwi jak Fregoli ileż by to pomników rozsypało się w proch.

EYK KAESTNER

40)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłomaczyła Magdalena Samozwaniec.

— Jaki pan jest niedyskretny, panie komisarzu. To nie jest żadna osoba, tylko dama! — przejechał ręką po zmierzwionej czuprynie. Widzi pan, w Bautzen znajduje się teatr. I żeńska siła tego teatru była mi kiedyś istotą bardzo bliską. Wtedy nie była jeszcze w Bautzen. Dopiero od tego sezonu. Pojechałem tam ażeby z nią pomówić. Stałem po przedstawieniu pod teatrem i czekałem aż wyjdzie. I wyszła.

— Niemożliwe! — odparł stanowczym tonem komisarz.

— Ale nim zdążyłem do niej podejść, jakiś inny mężczyzna po-dał jej ramię. Nie chciałem im przeszkadzać. Odeszli trzymając się pod rękę a ja udałem się na dworzec.

— Pan jest naprawdę pożałowania godny — odparł komisarz. Tego rodzaju alibi rzadko się kiedy miewa. — Pomyślał chwilę po-czem zapytał: — Ale przedwczoraj był pan w Berlinie?

— Przedwczoraj? Oczywiście że byłem! — zawołał Struve roz-jasniiony.

— Doskonale! Jaki jest pański numer telefonu. Poprosimy do aparatu pana służącą.

— Niestety. Nie posiadam służącej. Moje mieszkanie jest tak-kie małe...

Komisarz machnął rękę ze zniecierpliwieniem. — Gdzie miesza-ka pana posługaczka? Pośle do niej kogoś. A może pan także nie posiada posługaczki?

— A jakże, oczywiście, że posiadam posługaczkę, ale ona przy-chodzi tylko dwa razy na tydzień. Przedwczoraj nie było jej u mnie.

— Drogi panie Struve! — Moja cierpliwość jest w całym mieście znana. Więc z całym spokojem, pytam się pana po raz ostatni, u kogo mam się co do pańskiej osoby poinformować?

— Nie mogę sobie w tej chwili nikogo takiego przypomnieć. W ostatnich dniach ciągle siedziałem w domu.

— I zawsze sam?

— Właśnie — odparł Struve. — Musiałem wykonać partyturę na sześćdziesiąt instrumentów. To jest wściekła robota. A gdy nareszcie z tem skończyłem pojechałem do...

— Bautzen — z ironją podpowiedział komisarz.

— Zgadł pan. Ale co pan właściwie ma przeciwko Bautzen?

— Prawie nic — odparł komisarz. Po chwili wstał, skrzyżował ręce na piersiach i zapytał: — Panie Struve, gdzie pan ma minia-turę?

— Jaką miniaturę? — zapytał tamten zdziwiony.

— Czy pan nigdy nie słyszał o Henryku VIII?

— Owszem. Ale co to ma wspólnego z Bautzen, panie komi-sarzu?

— A o Annie Boleyn?

— Naturalnie, że tak.

Komisarz pochylił się naprzód: — A czy wie pan cokolwiek o Holbeinie młodszym?

— Owszem, wiem — odparł Struve.

— Ale o miniaturze Anny Boleyn, którą wymalował Holbein młodszy i którą ona ofiarowała Henrykowi VIII — nie pan nie wie? Nieprawdaż?

— Zgadł pan. Nigdy o takiej miniaturze nie słyszałem. Mój pa-nie! Jestem muzykiem, a nie historykiem sztuki i niech pan sobie to zapamięta!

— Oczywiście!

— Odnoszę wogóle wrażenie, że pana moja podróż do Bautzen przestała interesować! — Struve miał minę szczerze zmartwioną.

— Z drugiej strony trudno mi jest zrozumieć, co miniatura przed-stawiająca jakąś ściętą angielszczykę, ma wspólnego z Kopenhagą i dlatego pan przykłada taką wagę do faktu, że nie byłem w Ko-penhadze, tylko w Bautzen. Proszę, niech pan będzie taki uprzej-my i wyjaśni mi to dokładnie!

— Nie — odparł komisarz. — Mam już zupełnie dosyć zabawia-

nia się z panem! — Nacisnął na dzwonek. Do pokoju wszedł po-licjant.

— Proszę odprowadzić pana Struvego! — rozkazał komisarz i podszedł do okna.

**ROZDZIAŁ VI.**

„Skaut - klub” ma kłopoty.

W pewnej odległości za Gransee, niektórzy członkowie „Ro-stockiego Skaut-klubu 1896 c. B” poczęli się tuntować. Nawet pan Storm, który zwykle stał po stronie szefa, przyznawał im rację.

— Naco właściwie czekamy? — zapytał zdenerwowany. — Jak długo właściwie mamy jeszcze wyśpiewywać piosenki i po-wsiach strugać błaznów. Każ Pauligowi ażeby nareszcie przyspie-szył tempo tej naszej maszyny do walcowania! My chcemy na-reszcie tego fryzjera dostać i wnukać mu kilka kutek w kucny, (pan Storm myślał o oponach samochodowych). Potem zabrac mu Holbeina a jego samego dobrze zasnurowanego pozostawić na matce-lączce. Sznury mamy ze sobą. Zrobimy z niego eleg-gancki pakietek i złożymy go w szczerem polu. Nim og kto odnaj-dzie, będziemy już w Berlinie.

— Bravo Storm! — zawołał Filip Achtel. — Mnie już te śpiew-ki brzuchem wyłażą.

Tylko pięć się od tego chce.

Profesor Horn był jednak innego zdania. — Nie możecie zapo-minać — rzekł — że policja jest zaalarmowana. Członkowie klubu, którzy robią sobie wycieczkę „la przyjemności, nie mają oo-wodu się tak śpieszyć. W Berlinie szybsze tempo niż zwróci ni-czyje uwagi.

— A co będzie — zapytał Karsten — jeżeli drań swojej wyna-jętej maszyny nie odstawi w garażu w okolicy Szczecińskiego Dworca? Chłopak nie upadł na głowę. Może d onale zostawić gdzieś auto na rogu ulicy i zwinąć.

— Wówczas razez z ludźmi Graumana będziemy go szukać na księżycu — kl zapaśnik z goryczą. Berlin, to wielkie miasto. Już w szkole nas tego uczyli.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon. 666-08 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz re-dakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon. 691-64. Prenumerata 691-66. Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda i tel. 691-56. Kantor — Zgoda i, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: ABC Warszawa Konto P.K.O. Nr 15-798.

PRZED-NAWIĄZANIA: Piotrków Trybunalski Słowackiego 8, tel. 499. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) na prowincji z 2,30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza z 3,30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:**

za miejsce wysokości i milimetr. przez szerokość jednej szp-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt) na tej stronie: 1 z-ty (na reklamach i wyjaśnienia) — 50 gr. na ostatniej stronie: 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł. opisy specjalne — 3 zł. leka-kie — 30 gr. Nekrologia po 5 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz duże litery a ogłoszeniach drobnych nie się za oddzielną wyceną. Druk — podwójnie. Notatki reklamowe, oznacza się cyfrą (N) a komunik-ty i wyjaśnienia cyfrą (K). Za termin, druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda i, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk.

Druk. Literacka, S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121.

Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA”.